Rok XXVII. Piotrków, 30 Maja (11 Czerwca) 1899 r. Nr. 24.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

— W ubiegły wtorek, dnia 6 b. m. z powodu uroczystości rocznicy urodzin **Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny**, odprawione zostały z rana w świątyniach wszelkich wyznań solenne nabożeństwa, a wieczorem miasto całe iluminowano.

O robotnikach wiejskich.

I.

Od pewnego czasu, tuła się po pismach warszawskich, sprawa opustoszania wsi naszych, przez lud tak zwany robotniczy, wywołująca różne zjawiska ekonomiczno-społeczne i prowadząca niemal do ruiny większe gospodarstwa.

Dla zapobieżenia złemu różne proponują środki. Pan K. R. Żywicki doradza podniesienie ceny zarobków. Pan L. (*Kuryjer Polski*) utrzymuje: że jest to w dzisiejszych warunkach niemożliwe i że należy pomyśleć o źródle, z którego taniego robotnika sprowadzić można; zaś pan A. D. (*Słowo* № 50), rozbierając za i przeciw powyższych wniosków, przyznaje: że choć wogóle warunki rolnictwa w ostatnich czasach cokolwiek się poprawiły i że na to stałe polepszenie liczyć już można, to jednak to polepszenie nie powinno się wyrazić w cyfrach podwyższonej płacy, a jedynie w dostarczeniu robotnikowi pewnej sumy wygód i rozrywek, jakiemi miasto lub fabryka go nęci; dalej pan F. M. (*Słowo* № 77), utyskując, że ów artykuł p. A. D. nie uczynił na nim dodatniego wrażenia, utrzymuje: że ani podniesienie płacy, ani sprowadzenie robotników złemu nie zaradzi; albowiem robotnik sprowadzony lub drogo opłacony, wiedząc jak jest koniecznym, robić nie chce i przy najmniejszem upomnieniu zrywa umowę; ztąd więc wniosek, że robotnik dobry i tani jest tylko miejscowy. Nadto przytacza: że los służącego na ordynaryi, nie zasługuje na pożałowanie, gdyż włościanie zagrodnicy, w latach średniego urodzaju, zazdroszczą takiego losu, więc radę na złe, mianowicie na wychodztwo widzi w powstrzymaniu opuszczania wsi przez nieletnich przynajmniej do 18 roku życia.

Redakcyja *Słowa*, podzielając zapatrywanie p. F. M. dodała: że rolnicy mogliby skorzystać z pewnego polepszenia się ich dochodów i pomyśleć o udogodnieniach, godziwej, kształcącej umysł i serce rozrywce dla robotników, a jakiej to już niejednokrotnie pisano. Następnie tenże p. A. D. (*Słowo* № 82), powtarzając swoje poprzednie zapatrywania, kładzie nacisk: że jedną z głównych reform powinno być polepszenie mieszkań robotników (zapewne służących) i przytacza list nie podpisanego przyjaciela *Słowa*, w którym znajdujemy, iż na Kujawach, w Płockiem fornal pobiera wynagrodzenia:

1. Gotówką	od rub. 24 do	27
2. 6 korcy żyta po rub. 4		24
3. 8 garncy pszenicy po rb. 6		1—50
4. 2 korce jęczmienia po rb. 3.50		7
5. $1\frac{1}{2}$ korca grochu po rb. 5		7—50
6. 4 garnce rzepaku po rb. 8		1
7. Woreczek soli		60
8. 10 zagonów pod kartofle		10
9. 1 zagon pod kapustę		2
10. 2 sążnie pół kubicz. drzewa		13
11. Furmanka pod drzewo		4
12. Utrzymanie jednej krowy		8
13. Mieszkanie		10
14. Utrzymanie nierogacizny		3
	Razem rub.	118—60

i konkluduje, że w interesie zmiany stosunków należy działać wychowawczo, a wracając do dzisiejszego „thema probaudur" wyraża życzenie: aby ogół zajął się sprawą wynagrodzenia robotników wiejskich i, przy obliczaniu, aby się opierał na prawdziwych danych i podstawach! Nareszcie p. I. Łubieński w artykule „o emigracyi robotników wiejskich do Prus" (*Słowo* № 83 i 84), bardzo rozumnym i pełno prawd mieszczącym, przerażony wychodźtwem siły roboczej wiejskiej i położeniem gospodarstw rolnych, już dziś w niektórych miejscowościach nie posiadających kompletu fornali i ratai, stratami w handlu i przemyśle miejscowym, a wreszcie ogólnem i wysokiem zdemoralizowaniem tej emigrującej latem a na zimę powracającej ludności roboczej, konkluduje: „a przecież kraj tutejszy jest rolniczy, z natury rzeczy oraz położenia geograficznego takim pozostać musi, zatem utrzymanie dochodności i możliwej wypłatności majątków ziemskich, leży w bezpośrednim interesie, tak skarbu, jako też i społeczeństwa całego".

II.

Niepodobna przytaczać—pisze p. L. Sul. w „*Gaz. Kieleckiej*"—całkowitej treści tych artykułów, ani też zbierać tego wszystkiego, co w tym względzie w różnych pismach umieszczono; jednak widać, że sprawa to paląca, że lekarstwa na złe nie odnaleziono i, że każdy, dorzucający w tej kwestyi jakieś nowe słowo, spełnia czyn społeczno-obywatelski.

Pan A. D. bawi się w proroctwa, utrzymując: że na stałe polepszenie stosunków rolniczych naszych gospodarstw już od dziś liczyć można! Ciekaw jestem, na czem opiera to twierdzenie? Wszak ceny ciągle się chwieją, wypłodność ziemi nagle się nie zwiększyła, a i ludności na tyle nie przybywa, by przez zwiększoną konsumpcyję można wywołać większe zapotrzebowanie. Koleje żelazne, prawie na każdy punkt nieurodzajem dotknięty, rzucają masy zboża. Spekulanci czekają na to jak kania dżdżu, a znowu w powszechny nieurodzaj trudno uwierzyć i trudno na tem rachunki opierać. Trzeba też rachować się i z nową Syberyjską drogą, mogącą na nasze targi rzucić spore ilości zboża, a więc nie poprawy ale pogorszenia stanu gospodarstw wyczekiwać by można. Chyba, że szereg zawiązujących się obecnie syndykatów, towarzystw rolniczych i t. p. stowarzyszeń, większą taniością maszyn rolniczych i sztucznych nawozów, obniży koszta produkcyi a na drodze prawodawczej ureguluje stosunek pracodawcy do służącego i robotnika? Może to kiedyś tak będzie, jednak zanim to nastąpi na wielu może sprawdzić się przysłowie, że „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyżre". Jednak coś „*na dziś*" robić potrzeba, otóż zgodnie z humanitarnym wnioskiem p. A. D., trzeba by zacząć od przeróbki dotychczasowego wstrętnie nędznego i brudnego pomieszczenia służących i robotników. To już nie mieszkania dla ludzi, ale nory, z których porządne i postępowe gospodarstwa, nawet nierogaciznę usunęły!

Nie można w zupełności winić za to gospodarzy właścicieli; na to bowiem składało się wiele okoliczności: wiekowe przyzwyczajenie, brak kapitału, a, co najważniejsza, wstręt służby do zajmowania porządniejszych stancyj. Nie jednemu to ostatnie zdawać się będzie dziwne, nieprawdopodobne, a jednak tak jest. Powszechnie nasz chłopek nie lubuje się w czystości, wyrósł w brudzie i brud jego żywiołem; śpi w barłogu, rzadko się myje, czesze i dopiero niedziela lub święto oskrobuje go z całego tygodnia. I dziś są majątki, w których oddawna pomyślano o lepszem pomieszczeniu służby, pobudowano wygodne domy, dano duże okna, podłogi, dobre kuchnie, piece i t. p. Proszę zajrzeć do takich mieszkań i przekonać się, w jakim znajdują się stanie: podłogi porąbane, drzwi popsute, nawet futrynom okiennym nie darowano. Z drugiej jednak znów strony trzeba przyznać, że stan taki z dnia na dzień się poprawia; przykład zamożniejszych gospodarzy, napomnienia dworu, powoli swój wpływ wywierają i już teraz, szczególniej w święto, coraz trudniej spostrzedz służącego w brudnem i podartem ubraniu; z mieszkaniami jednak—mimo zrozumienia potrzeb i mimo chęci uczynienia im zadość—kwestyja odkłada się ad calendas grecas. Brak kapitału! oto szkopuł, o który rozbijają się najlepsze chęci, a choć rok obecny urodzajem i cenami jest cokolwiek lepszy, to jednak Srule i Mośki, za zaległości lat poprzednich, chłoną całą przewyżkę dochodów.

Piszą i wiele mówią o pożyczkach przez skarb na amelijoracyje rolne udzielić się mających. Otóż zanim to nastąpi, czy nie byłoby właściwem zaczerpnąć z funduszów T. K. Z. mianowicie z kar i z grosza na administracyję i udzielać pożyczki na budowę czeladnich pomieszczeń, spłacalne przy ratach pożyczek udzielanych na dobra?

Wyrobieniem takiego projektu i unormowaniem jednego typu mieszkań dla służą-

cych, obejmujących na rodzinę jedną dużą izbę i jedną komorę, widne, suche, ciepłe, z oddzielnem pomieszczeniem (chlewy) na krowy i trzody i z ogródkiem przed domem, mogliby się zająć pp. radcowie przy Dyrekcyjach Szczegółowych T. K. Z. Mogliby również poruszoną przez p. A. D. kwestyję odpowiedniejszego wynagrodzenia służącego i cen roboczego dnia w różnych okolicach kraju, przedstawić do powszechnej dyskusyi i unormowania, gdyż przytoczone z listu bezimiennego przyjaciela *Słowa* wynagrodzenie służącego na Kujawach i w Płockiem stanowczo nie wytrzymuje krytyki. Któż to bowiem dawać będzie fornalowi 4 garnce rzepaku, z którym on napewno nie będzie wiedział co zrobić i który musi sprzedać żydowi za marne pieniądze! Któż to do uposażenia będzie doliczać koszt furmanki w posyłce po drzewo, kiedy służący na równi z inną ordynaryją, produkty powinien odbierać na miejscu i nic go to nie obchodzi, zkąd takowe się sprowadza; idąc bowiem dalej za takim rachunkiem, to w razie braku zboża w śpichlerzu na ordynaryję i potrzeby kupna takowego na jarmarku, również trzebaby doliczać koszt użytej do tego furmanki, jak również do owych zagonów wypadałoby doliczać koszty sadzenia tj. orki, włóczki i obredlania. Wreszcie jęczmienia i pszenicy stanowczo zamało; rachunek ziemi pod kartofle na zagony tylko w zamierzchłej przeszłości usprawiedliwiony być może, a koszt utrzymania nierogacizny na 3 ruble obliczony, niepojęty, bo cóż chlebodawca przeznacza na to utrzymanie?

(dok. nastąpi).

Z Tomaszowa Rawskiego.

Wizyta J. E. Biskupa. — Kompanija z Rzeczycy. — Dawniej i teraz. — Tanie kuchnie. — Dziki postępek.

Mieliśmy w ubiegłym tygodniu w mieście wizytę J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza, który tu zawitał celem konsekracyi kościoła S-tego Antoniego i kościoła w Chorzęcinie, kolebce Tomaszowa.—J. E. przybył do nas pociągiem poobiednim, oczekiwany na dworcu przez deputacyję złożoną z obywateli tutejszych, pp.: D-ra Rode, D-ra Narewskiego, adwokata Morsztynkiewicza, aptekarza Wilamowskiego i naczelnika stacyi hr. Dąmbskiego. Ulica Brzostowska, cmentarzyk i kościół przepełnione były tłumem. U wejścia, ubranego girlandami zieleni, powitano J. E. „Te Deum laudamus". Kościół jaśniał od świateł i zieleni. Na przyjęcie ks. Biskupa, oprócz miejscowych, podążyli ks. prałat Dębnicki z Warszawy, ks. proboszcz z Lubochni, ks. proboszcz z Ujazda, ks. proboszcz z Gałkowa i ks. wikary z Łaznowa.

Następnego dnia, od samego rana, rozpoczęła się ceremonija konsekracyi kościoła. Umieszczono relikwije S-tego Wincentego i S-tej Agnieszki, które murarze zaraz zamurowali. Bardzo ładne mowy przy tej uroczystości wygłosili proboszcz z Gałkowa i prałat Dębnicki. J. E. zaś miał przemowę do dzieci, które w liczbie 250 przystąpiły do 1-szej komunii. Przez oba dni pobytu ks. Biskupa bierzmowanie przyjęło 2,301 osób.

Przez kilka dni bawił tu teatr niemiecki, niejakiego p. Oskara Bergena, mianujący się częścią łódzkiej „Thalli". Nędzota to taka, że trudno uwierzyć w to ostatnie; to też powodzenia nie miał żadnego. Zbyt ciężko teraz o grosz, aby go sobie na takie marne szopki z kieszeni dać wyciągać.

Kto słyszał kapelę towarzyszącą kompanii z Rzeczycy, dążącej do Częstochowy, ten ze zdziwieniem i zadowoleniem mógł skonstatować, co szczere starania z chłopa naszego zrobić potrafią.

Obecna stagnacyja w fabrykacyi naprowadziła na myśl utworzenia tanich kuchen dla pozbawionych roboty czeladników i ich rodzin. Tymczasem część tylko takowych z utworzonych dla ich dobra instytucyj korzysta; inni, zaślepieni fałszywą ambicyją, przenoszą głód nad pójście lub ostatecznie posłanie dziecka z garnczkiem po trochę ciepłej strawy, która im może dać siły do przetrwania złych chwil. Tu nie wina tych, co nie rozumieją, ale tych, co nierozumiejących objaśnić nie usiłują.

Słuszną racyję mają ci, co utrzymują tu u nas, że czasy są złe; ale mylą się utrzymując, że Tomaszów takich czasów nie pamięta. Nie dalej jak przed 16-ma laty, nie licząc już poprzednich fluktuacyj w przemyśle tutejszym, miasto taki przechodziło kryzys, że fabrykanci nie mogąc warsztatów sprzedać nawet po rublu, rąbali takowe i palili!.. W latach następnych za to objawiał się rozkwit bujniejszy, niż kiedykolwiek.

Duch negacyi często bardzo zapędza na manowce etyki i uczucia. Z przywiezionem np. na stacyję naszą ciałem, jeden z urzędników obszedł się, jak ze zwykłą skrzynią, którą się wyrzuca w pośpiechu, utrzymując, że to dla niego nic, tylko bagaż. Wszelki tu komentarz chyba zbyteczny?...

Miejscowe Tow. Pomocy dla ubogich wyznania Mojżeszowego.

Dnia 4 b. m., we wzmiankowanem wyżej Towarzystwie, odbyło się ogólne zebranie członków, na które z ogólnej liczby 61 członków rzeczywistych (58 miejscowych i 3 zamiejscowych) stawiło się na zebranie tylko 30. Zebraniu przewodniczył prezes zarządu p. Lewy, obowiązki sekretarza spełniał członek zarządu p. Szwarcenberg. Przedmiotem narad było: rozpatrzenie budżetu na r. b.; założenie różnych instytucyj; rozbiór instrukcyi dla zarządu, kasyjera i wydziału pożyczek bezprocentowych; wreszcie przyjęcie ofiarowanego przez p. Brauna placu.

Ułożenie budżetu stanowczego okazało się niemożliwem, z powodu braku odpowiednich danych za czas przeszły, gdyż Towarzystwo egzystencyję swą niedawno co dopiero rozpoczęło; w przybliżonym więc budżecie wydatki preliminowano na rs. 5,298, a dochody zaledwie na rs. 3,900—przypuszczalny więc niedobór wynosi 1,398 rubli. Położenie rzeczy zatem jest b. trudne, jeśli tutejsi potentaci finansowi, prawie wyłącznie żydzi, nie przyjdą w pomoc swemu własnemu Towarzystwu. A jednak dotąd nie widzimy ich na liście ofiarodawców, co nas niezmiernie zadziwia!..

Powtarzamy, że położenie jest b. trudne, o czem łatwo się przekonać ze słów przewodniczącego zebraniu, prezesa zarządu. Pan Lewy bowiem w przemówieniu swem zaznaczył, że wyż wskazane wydatki przewidywane są tylko do 1 stycznia 1900 r., a zatem na 7 tylko miesięcy i, że w sumie ich mieści się nieznaczna zaledwie kwota na urządzenie, nadto budżet obejmuje tylko wydatki najkonieczniejsze, a 140 już przeszło rodzin zgłosiło się dotąd do Towarzystwa o pomoc! Tymczasem w przewidywanych dochodach mieszczą się już i znaczniejsze dotychczasowe ofiary (pp. Szlosberga, Rejchera i Brauna—każdego po rs. 500. Oprócz tego p. Lan-

Aleksander Puszkin.

I.

W dniu 16 maja st. st. 1799 roku, a więc zaledwie w kilka miesięcy później od wieszcza naszego Adama, ujrzał światło dzienne w Moskwie, największy poeta rosyjski Aleksander Puszkin. Syn wysokiego dygnitarza wojskowego, w młodych latach okazywał wielki pociąg do drukowanego słowa; w roku 1811 wstąpił do liceum Carkosielskiego, gdzie w roku 1815, jako szesnastoletni młodzieniec, deklamacyją swą „Wspomnienie Carkosielkie", zwrócił na siebie uwagę sędziwego Dzierżanina. Po ukończeniu liceum w roku 1847 w czasie pobytu w kolegijum spraw zagranicznych, pisze całe szeregi utworów ulotnych, pełnych dowcipu epigramatów i pieśni. Większy poemat: Rusłan i Ludmiła", wyszedł z pod pióra poety w roku 1819. Ponieważ utwory ulotne, które każdy prawie junkier w pułku umiał na pamięć, były po większej części niecenzuralne, Puszkin skazany został na zesłanie początkowo do Sołowieckiego Monastyru, a ostatecznie, za wstawiennictwem Żukowskiego i Karamzina, do Bessarabii. Tu w ciągu pięcioletniej wędrówki po południowej Rossyi (1820—1824) nauczył się po włosku i hiszpańsku, znając dokładnie języki francuzki i angielski. Władając znakomicie temi językami, zaznajamiał się z literaturą zagraniczną i idąc za duchem czasu, dał się porwać ideałowi wszystkich ówczesnych poetów, stał się bajronistą. W Bessarabii tworzy „Jeńca z Kaukazu", Fontannę z Bachczysaraju", „Cyganów", „Braci rozbójników", wreszcie pierwsze pieśni „Eugenjusza Oniegina". W roku 1824-ym pozwolono mu wrócić do wsi rodzinnej Michajłowskoje, gdzie dowiedziawszy się o śmierci Bajrona, zakupuje nabożeństwo za jego duszę. Tworząc na wsi dalsze pieśni Oniegina, zamyka okres swego bajronizmu. Pod natchnieniem Szekspira tworzy na tle monografii Karamzina pyszną tragedyję „Borys Godunow".

W roku 1826 zaszła stanowcza zmiana w życiu poety. Z rozkazu Cesarskiego przywieziony z feldjegrem do Moskwy, stawiony przed cesarzem Mikołajem w podróżnem ubraniu, otrzymuje z ust Monarchy uznanie wielkiego talentu i wolność pobytu w całej Rosyi. W tym też okresie swego życia, poeta spotyka się z największym naszym wieszczem Mickiewiczem.

II.

Pierwsze spotkanie dwóch wielkich poetów, nastąpiło u Polewoja, redaktora „Moskiewskiego Telegrafu" w Moskwie. Obaj w równym prawie wieku, obaj pionierzy nowego, a w głównych rysach tego samego kierunku poezyi, obaj równie sławni, mieli ze sobą tyle podobieństwa, że ich umysły i wyobrażenia, musiały się zejść i sympatyzować ze sobą. Mickiewicz znał niektóre utwory Puszkina, Puszkin wówczas nie znając języka polskiego, znał naszego wieszcza tylko z rozmowy. Przekład sonetów krymskich Wiazemskiego, ułatwił mu poznanie utworów nieśmiertelnego Adama, dla którego czuł zawsze wielki szacunek i podziwiał jego erudycyję. Najmocniej jednakże połączyły dwóch poetów ich wspólne ideały. W marcu 1827 Mickiewicz pisał do Odyńca: „Puszkin w rozmowie bardzo dowcipny i porywający, czytał wiele i dobrze, zna literaturę cowożytną, o poezyi ma czyste i wzniosłe pojęcie. Napisał teraz tragedyję Borys Godunow, znam jej scen kilka, w rodzaju historycznym, dobrze pomyślana i szczegóły piękne". Zebrania literackie, na których spotykali się naówczas wielcy poeci, pozostawiły w pamięci Mickiewicza najmilsze wspomnienia. Poraz drugi obaj poeci spotykają się ze sobą w Petersburgu w roku 1829. W najpierwszych domach rosyjskich spotykali się często, improwizując na zebraniach towarzyskich.

W tym roku Puszkin z Mickiewiczem, żyli ze sobą w stosunku przyjacielskiej zażyłości. Byli nawet więcej zbliżeni do siebie niż w roku 1827-ym w Moskwie. Mickiewicz uważał Puszkina za wielkiego poetę, za człowieka „szczerego, szlachetnego, otwartego". Raz ktoś wobec niego zaczął krytykować utwory Puszkina, sądząc

sberg ofiarował warsztaty stolarskie, wartości 448 rs.).

Po tem ogólnem rzucie oka na stan finansowy, przystępujemy do wyjaśnienia planu pracy, jaką założyło sobie Towarzystwo dla dojścia do zamierzonych celów.

Stosując się do swojej ustawy, za główne zadanie postawiło ono sobie powołać najbiedniejszych do pracy, zwłaszcza też wdrażać do niej młode pokolenie. To mając na oku, postanowiono do minimum ograniczyć poniżające godność ludzką i demoralizujące datki pieniężne, a tam, gdzie konieczność tego wymaga, zastąpić datek pieniężny inną uboczną pomocą. Zgodnie z takim kierunkiem ogólne zebranie, na wniosek zarządu, uchwaliło, w miarę środków, urządzić Towarzystwo w sposób następujący:

1-o) Założyć dom pracy, a do czasu założenia wynajdywać i dostarczać pracę potrzebującym;

2-o) Urządzić tanią sprzedaż wiktuałów: dla najbiedniejszych — z dopłatą 15—25% przez Towarzystwo do cen nabycia, a dla takich ubogich, którzy mają jakieś stałe zajęcie—po cenie kosztu (Towarzystwo nabywa artykuły spożywcze hurtowo; jest więc wstanie sprzedawać je taniej);

3-o) Wejść w porozumienie z właścicielami domów, w których mieszkają ubodzy i za mieszkania ich wypłacać właścicielom czynsz bezpośrednio;

4-o) Udzielać pożyczki do rs. 50, z wyrażnem zastrzeżeniem, że korzystać z nich nie mogą osoby niemoralne lub zajęć nieokreślonych;

5-o) Wsparcia pieniężne, o ile się tylko da, ograniczyć;

6-o) Przychodzić z pomocą rzemieślnikom przy kupnie narzędzi i materyjałów;

7-o) Żebrakom *zamiejscowym* udzielać drobne datki pieniężne na powrót do domu (najwyżej kop. 40 jednemu);

8-o) Urządzić bezpłatną pomoc lekarską i zapewnić ubogim bezpłatne lub po zniżonej cenie lekarstwa;

9-o) Przyjąć majstrów i czeladników—z początku ślósarskich, a następnie stolarskich, snycerskich i tokarskich i założyć warsztaty, w których bezpłatnie nauczać chłopców odnośnych rzemiosł. W tym samym celu przyjąć ogrodnika i założyć ogród. (Do projektowanych warsztatów ślósarskich, na 10 wakansów, zgłosiło się już 67 kandydatów!);

10-o) Otworzyć przytułek dzienny dla opuszczonych dzieci, do lat 7; w przytułku dzieci znaleźć mają opiekę i żywność.

Oprócz tego, projektuje się założenie przez miejscowe izraelitki na własny ich koszt, bez żadnej pomocy ze strony Towarzystwa, szwalni, którąby dostarczała bielizny i dawała opiekę ubogim położnicom.

Oto jest rys przyszłej działalności Towarzystwa, w zupełności przez zgromadzonych zaakceptowany. Zatwierdziwszy następnie przedstawione przez zarząd projekty instrukcyj, ogólne zebranie przystąpiło do rozpatrzenia oferty p. Brauna, który ofiarował Towarzystwu rs. 4,000 na kupno placu pod budowę domu, albo (stosownie do wyboru zarządu)—plac swój przy ulicy wiodącej do Szczekanicy i Byków, przedstawiający wartość 4,000 rs. Zarząd wybrał plac, a ogólne zebranie dar p. Brauna zaakceptowało i upoważniło prezesa Zarządu do zeznania odpowiedniego aktu, zamianowawszy p. Brauna członkiem honorowym Towarzystwa.

Na zakończenie, wybrano na kandydatów Zarządu pp. Lewińskiego i Michelsona.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Procesyje Bożego Ciała** w dniu oktawy zamykają cykl podniosłych uroczystości religijnych, które kościół rzymsko-katolicki święci, począwszy od dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Na ten okres przypadają bowiem i ze szczególną u nas uroczystością obchodzone nabożeństwa majowe, nowenna do Ś-go Antoniego i czerwcowe uroczyste nabożeństwa poranne.—W tym roku wszystkie cztery procesyje odbyły się przy pięknej a chłodnej pogodzie, ze zwykłą wspaniałością, przy udziale wszystkich cechów, bractw i niezliczonych tłumach pobożnych. Pierwsza procesyja wyszła, jak zwykle, z kościoła Farnego; celebransa, księdza kanonika Sałacińskiego, proboszcza parafii, prowadził prezes r. st. Srzednicki oraz p. Dudziński; baldachim nieśli pp. Zaleski, Wojewódzki, Jędrzejewicz i Poraziński. W niedzielę oktawy, uroczysty pochód wyszedł z kościoła po-Dominikańskiego; celebrował ks. prefekt Golewski, prowadzony przez pp. Srzednickiego i Zaleskiego; baldachim nieśli pp. Byczkowski i Młodowski. Obfity deszcz spadł przed samą procesyją, wkrótce jednak niebo się wypogodziło i tłumy pobożnych zapełniły całą ulicę, idąc we wzorowym porządku, który ani na chwilę nie został zamącony, pomimo, że spłonął trzeci ołtarz, urządzony przy domu Adamczyka. Straż ogień stłumiła, a ewageliję Ś-go Łukasza odczytano przy drugim ołtarzu. We czwartek oktawy odbyły się dwie procesyje—poranna wyszła od Bernardynów do ołtarzy, urządzonych w rynku i przyległej ulicy; służbę około Najświętszego Sakramentu pełnili przeważnie urzędnicy kolei; naczelnik stacyi p. Piotrowski i p. Zaleski prowadzili celebransa ks. kanonika Sałacińskiego, baldachim nieśli pp. Domański, Olkowski, Nestorowicz i Wiśniewski. Po południu od Pijarów procesyja wyruszyła ku kościołkowi Panny Maryi. Celebrował przeor OO. Paulinów z Częstochowy ks. Rejman, prowadzony przez pp. Brokowskiego i Zaleskiego, baldachim nieśli pp. Bastrzycki, Lisowski, Stroński i Szymański. Podczas procesyi chóry amatorskie wykonywały hymny religijne a straż pod wodzą naczelnika głównego ustawiona szeregami we wzorowym porządku utrzymywała tłumy. Wogóle całe to przepiękne nabożeństwo nasze odbyło się ze skupieniem, powagą i szczerem nabożeństwem. Niemile tylko raziły nas tu i ówdzie gromadki spektatorów w otwartych oknach. Czyżby nawet katolicy nie wiedzieli, że nieprzystojnie jest zamiast uczestniczyć w nabożnym pochodzie, przyglądać mu się, jak ciekawemu widowisku?..

— **Objazd J. O. Głównego Naczelnika Kraju.** W dniach 14, 15 i 16 b. m. J. O. Książe Imeretyński, Główny Naczelnik Kraju, zwiedzić ma Sosnowiec, Będzin, Zawiercie, Częstochowę i Piotrków. Program objazdu urzędowy jest następujący: *Dnia 14-go* o godzinie 8 z rana, ze stacyi Sosnowiec do zakładów Hulczyńskiego i S-ki, następnie do fabryki braci Schön, do huty „Katarzyna", do kopalni „Jerzy" w Niwce, do fabryki Dietla i do szkoły Aleksandryjskiej przy tejże fabryce, poczem uda się J. O Naczelnik Kraju do Dąbrowy dla zwiedzenia zarządu gmin-

---

że poeta nasz podzieli jego zdanie. Mickiewicz oświadczył stanowczo, że Puszkin jest pierwszym poetą swego narodu i że w tem się mieści tytuł jego sławy. Wtedy niepowołany krytyk odpowiedź naszego mistrza dyskretnem pokrył milczeniem.

Obaj poeci tłómaczyli w tym czasie nawzajem swe utwory. Mickiewicz przełożył „Przypomnienie" Puszkina, Puszkin zaś „Trzech Budrysów", „Czaty" i początek „Konrada Wallenroda". Obaj w dziełach swoich wspomnienie o swej przyjaźni zostawili. Mickiewicz w utworze: „Pomnik Piotra Wielkiego" upamiętnił chwilę, gdy podczas deszczu okrył swego przyjaciela płaszczem:

„Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce;
Jeden, ów pielgrzym przybylec z zachodu,
. . . .
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele,
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Puszkin zaś, w rok później, gdy Mickiewicz wyjechał za granicę, w utworze bez tytułu, tak go scharakteryzował:

„Żył on między nami,
Wśród plemienia sobie obcego. Gniewu
Ku nam w duszy swej nie żywił.
Myśmy go kochali. Spokojny, życzliwy,
Bywał na ucztach naszych. Myśmy
I marzeniami czystemi dzielili się
Z nim i pieśniami, on był natchniony,
Z wyżyn patrzał na życie. Nieraz
Mówił o czasach już niedalekich,
Kiedy ludy waśni zapomniawszy
W wielką się rodzinę zjednoczą.
Chciwie słuchaliśmy wieszcza. Odszedł
Od nas na zachód, błogosławieństwem
Myśmy go żegnali"...

III.

W roku 1830 Puszkin kończy swego Oniegina, tworzy cały szereg utworów dramatycznych: „Gość kamienny", „Mozart i Saglieri", „Rycerz skąpy", nadto kilka powieści prozą: „Zamieć", „Wystrzał" i t. d. W roku 1831 ożenił się z osobą również niebogatą jak i sam, Natalją Gonczarową. Była to kobieta nieposzlakowanych obyczajów, jednakże światowa, lubiąca błyszczeć w towarzystwi i przyjmować hołdy, które gniewały i drażniły Puszkina. Po kilku latach małżeńskiego pożycia, Puszkinowie spotkali na salonach petersburskich młodego francuza nazwiskiem d'Antes. Adoptowany przez ówczesnego posła holenderskiego Heeckerena, jako oficer kawalergardów rosyjskich, zaczął się on zalecać pani Puszkinowej i jej siostrom. To zalecanie wzięto na języki, a że poeta za swą ostrą krytykę ówczesnego świata petersburskiego, miał wielu nieprzyjaciół, nizkiemi anonimami starano się zazdrość w nim rozdmuchać. Puszkin wyzwał francuza na pojedynek; ten jednakże oświadczył się o rękę siostry pani Puszkin i w ten sposób sprawa została załagodzoną. Szwagrowie jednakże, chociaż spotykali się często u wspólnych znajomych, bliższych stosunków ze sobą nie utrzymywali.

Drażniony paszkwilami, posądzając o autorstwo Heeckerena, niedługo po pierwszej swej awanturze, Puszkin wysłał list do niego, pełen obelg tego rodzaju, które tylko na placu załatwione być mogą. Zarzucał mu mianowicie, że jest autorem niecnych paszkwili. H., jako poseł, nie mógł przyjąć pojedynku; zastąpić go musiał szwagier Puszkina d'Antes, który w d. 27 stycznia 1837 roku nad Newą, za miastem na polance, podczas 15-stopniowego mrozu, zadał ranę śmiertelną największemu z rosyjskich poetów. Po dwóch dniach konania w niewymownych męczarniach, osłodzonych obecnością żony, przyjaciół i listem Cesarza Mikołaja, obiecującym opiekę nad pozostałą rodziną, zmarł Puszkin, przeżywszy zaledwie lat 37.

W ostatnim okresie swej twórczości, Puszkin napisał między innemi: „Córkę kapitana", „Damę pikową", „Dubrowskiego", „Noce egipskie", „Zapiski z własnego życia" i wiele innych.

nego, szpitala fabrycznego, Huty bankowej i miejscowej resursy, gdzie przedstawią się wszyscy urzędnicy górniczy. *Dnia 15-go* o godzinie 8-ej z rana, przejechawszy do Będzina J. O. Książe zwiedzi Kościół miejscowy, szpital miejski, biuro powiatu i kazarmy, poczem o 10-ej rano stanie w Zawierciu dla zwiedzenia fabryk towarzystwa akcyjnego Zawiercie i huty szklanej Rejcha; o godzinie zaś 3-ej po południu, przyjechawszy do Częstochowy i przyjąwszy na stacyi przedstawicieli władz miejscowych, obywatelstwa i włościan, zwiedzi J. O. Naczelnik Kraju prawosławną cerkiew, straż ogniową, gimnazyjum męzkie, pomnik Cesarza Aleksandra II, klasztor Jasnogórski i szpital powiatowy. *Trzeciego dnia, 16 b. m.*, odbywszy tamże o g. 9-ej z rana przegląd 2 brygady strzelców i 42-go pułku dragońskiego, o godzinie $11^1/_2$ wyjedzie do Piotrkowa, gdzie stanie o godzinie 3 po południu. Tu J. O. Główny Naczelnik Kraju przyjąwszy na stacyi przedstawicieli wszystkich władz miejscowych, jak również przedstawicieli szlachty, mieszczan i włościan, uda się na zwiedzenie Soboru prawosławnego, Straży ogniowej i Towarzystwa cyklistów, miejscowego kościoła farnego, gimnazyjum męzkiego, ochronki katolickiej № 1, szpitali: S-ej Trójcy i żydowskiego, więzienia, kościoła ewangielickiego, gimnazyjum żeńskiego i ochronki prawosławnej S-ej Zofii.

W podróży tej towarzyszą Głównemu Naczelnikowi Kraju, oficerowie sztabu jeneralnego: jenerał lejtnant Puzyrewski, pułkownik Mawrin, podpułkownicy Orłow i Hurko, kurator warsz. okr. naukowego r t. Ligin i urzędnik do szczególnych poruczeń przy Jeneral-Gubernatorze warszawskim, kamerjunkier Najwyższego Dworu Jaczewski.

— **Najwyższe nagrody.** Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej zezwolił na przyjęcie i noszenie przez pana Gubernatora Piotrkowskiego, radcę tajnego K. K. Millera ofiarowanego mu Krzyża Komandorskiego francuzkiego orderu Legii Honorowej.

Za wysługę 35 lat otrzymali ordery św. Włodzimierza 4-go stopnia b. burmistrz m. Brzezin, asesor kolegijalny Mihajłow i sekretarz magistratu łódzkiego Kiedrzyński.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze parafij: 1) Truskolasy w pow. częstochowskim ks. Józef Rosiński do parafii Wiewiec w pow. Włocławskim 2) Borowno w pow. noworadomskim, ks. Wicenty Kwieciński do parafii Truskolasy.

— **Zmiany służbowe.** Starszy pomocnik referenta piotrkowskiego rządu gubernijalnego, regiestrator kolegijalny Józef Werner mianowany został referentem p-tu brzezińskiego. Archiwista p-tu brzezińskiego, pomocnik zapasowy armii Leonid Swiesznikow i młodszy pomocnik referenta Michał Butkiewicz — starszymi pomocnikami referenta; kancelista Bronisław Mirecki—młodszym pomocnikiem referenta; starszy pomocnik referenta, sekretarz gubernijalny Karol Węgliński — referentem p-tu brzezińskiego; młodszy pomocnik referenta i kancelista Leon Marszycki i Zygmunt Russek—pomocnikami referenta p-tu Brzezińskiego. Referentem przy kancelaryi naczelnika straży ziemskiej w Sosnowcu mianowany został registrator kolegijalny Dymitr Sakowicz.

— **Z powodu stuletniej rocznicy** urodzin A. S. Puszkina, znakomitego poety rosyjskiego, dnia 7 b. m., staraniem zwierzchności gimnazyjalnej, urządzony był poranek literacko-muzyczny, złożony z odczytów, deklamacyj poezyj Puszkina oraz popisów orkiestry uczniowskiej i chórów. Nauczyciel Gurnow mówił „O znaczeniu Puszkina w historyi rosyjskiej literatury" a nauczyciel Wyszesławcow „O typach kobiecych w utworach Puszkina".

Nazajutrz, dnia 8 b. m., w miejscowym teatrze odbyło się jubileuszowe przedstawienie amatorskie.

Wielce urozmaiconego programu tego przedstawienia, powtarzać tu nie będziemy, gdyż zamieściliśmy go w przeszłym numerze „Tygodnia". Napomkniemy tylko, że amatorowie wywiązali się z zadania zadawalniająco, o ile na to starczyły ich siły; wogóle znać było wielką staranność reżyseryi. Na wyjątkowe wyróżnienie zasługują jednak, naszem zdaniem, trzy numery programu: wyborna, skończona gra pani E. R. Kotlar, w roli córki młynarza w „Rusałce", piękne wykonanie przez pana Millera, panią Baturową i chór trzeciej sceny I-ego aktu „Eugenijusza Oniegina" i—końcowa „Apoteoza", w której nadzwyczaj umiejętnie i z wielkim smakiem zgrupowano, pod alegoryczną postacią Sławy i biustem poety, wszystkie główniejsze typy i postacie bohaterów i bohaterek z dzieł jego. Barwność, bogactwo i różnorodność kostiumów, świetny układ i doskonała charakteryzacyja osób—nie pozostawiały nic do życzenia. Udział w przedstawieniu jubileuszowem przyjęli: w części deklamacyjnej p. N. P. Nikandrow i pani E. R. Kotlar; w części dramatycznej pp. W. M. Kuźniecow, M. M. Awierjanow i pani E. R. Kotlar; w części wokalnej, oprócz dobrze prowadzonych przez p. S. T. Nowarienko chórów mięszanych, dały się słyszeć, jako solistki, panie J. A. Gorskaja i M. G. Pszenicyna. Akompanijowali pp. P. W. Drewing i A. W. Zatajewicz.

— **Na rzecz budowy domu Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcjan.** Dyrektor bawiącego w naszem mieście cyrku, *p. Godfroy* z własnej inicyjatywy powziął chwalebny projekt dania przedstawienia *na dochód miejscowego towarzystwa do broczynności*, celem powiększenia funduszu na wykończenie własnego domu Towarzystwa. Przedstawienie to, mające się odbyć w przyszłą Niedzielę, d. 18 b. m., urozmaicone wyborowym programem ściągnie niewątpliwie całe tłumy widzów do cyrku, dyrektorowi którego należy się prawdziwe uznanie za szlachetną inicyjatywę.

— **Z Towarzystwa pomocy dla ubogich wyzn. Mojż. w Piotrkowie.** Niżej wymienieni ofiarowali na rzecz Towarzystwa, pp.: Al. Landsberg warsztaty ślusarskie wartości rs. 448, Markus Braun (oprócz placu wartości rs. 4,000)—gotowizną rs. 500, Henryk Rejcher z Sosnowca rs. 500, Szlossberg z Bugaja rs. 500.

Za hojne ofiary Zarząd składa szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes Zarządu *Gustaw Lewy.*

Członek-Sekretarz *Seweryn Szwarcenberg.*

— **Internat** przy tutejszem gimnazyjum zostanie od wakacyj przeniesiony do domu p. Rudowskiego przy Alei Aleksandryjskiej. Usunięcie internatu z najludniejszej części miasta i do tego z domu pełnego innych lokatorów, hotelowej służby i przyjezdnych—jest niezaprzeczoną zasługą nowego dyrektora tegoż gimnazyjum, p. Ochremienki. Nowe locum, w którym, oprócz internatu i osób nadzór nad nim sprawujących, nikt więcej mieszkać nie będzie—jest bardzo szczęśliwie pomyślane—i, co prawda, lepszego w tej chwili znaleźćby nie podobna. Dom wprawdzie nowy i, z tego względu, mogłaby powstać niejaka wątpliwość, czy dostatecznie suchym się okaże; ale sądzimy, że obawa to płonna. Dom był dobrze stawiany i miał czas wyschnąć; wreszcie, o ile słyszeliśmy, fachowa opinija tutejszej władzy budowlanej usuwa zupełnie tę obawę.

— **Wyścigi Towarzystwa Cyklistów,** które miały się odbyć dnia 4 b. m. i odłożone zostały skutkiem niepogody, odbędą się jutro na tutejszym torze, a mają przyjechać na nie z Warszawy głośni jeźdźcy wyścigowi: obaj Wyhowscy, Barański, Benet—oraz do biegu damskiego p. Wester z Wiednia, Kocięcka z Warszawy i inni.

— **Amatorzy gry w „Lawn-Tennisa"** urządzili w tych dniach rodzaj wyścigów, w grze, na cyklodromie miejscowego Towarzystwa Cyklstów, dla przekonania się, który z nich doszedł do większej w tej grze wprawy. W próbie przyjęło udział pięciu amatorów: każdy z nich obowiązany był przegrać z każdym z czterech pozostałych jedną partyję (set); każda zaś partyja składała się z czterech par (games). Rezultat okazał się następujący: największą ilość partyi wygrał p. L., następnie p. Br., wreszcie p. N.

— **Piotrków-Łódź.** Do władzy gubernijalnej wniesiono podanie o pozwolenie na przeprowadzenie studjów budowy projektowanej kolejki wązkotorowej z Piotrkowa do Łodzi. Stanowiła by ona w takim razie przedłużenie kolejki Sulejowskiej, na którą, jak wiadomo, otrzymał koncesyj p. Psarski.

— **Spółka akcyjna** Warszawskich kapitalistów zamierza pobudować cukrownię pod Piotrkowem.

— **Nowa farbiarnia.** Elijasz Birnbaum otrzymał pozwolenie na budowę farbiarni parowej w Dąbrowie pod Łodzią.

— **Zbrodnia.** W tych dniach we wsi Łazowie gminy Chociw, uduszono kobietę wiejską w jej mieszkaniu w pościeli, poczem podpalono łóżko dla zatarcia śladów. Wskutek jednak braku cugu w zamkniętej izbie, ogień nie chciał się zająć płomieniem, co też przyczyniło się do odkrycia owej zbrodni i niedopuszczenia pożaru. Zdaje się, że grało tu niejaką rolę prawo dożywocia, jakie przysługiwało nieszczęsnej kobiecie do zajmowanego lokalu.

— **Piorun.** We wsi Rząśnia w powiecie radomskowskim, d. 4 b. m. w porze południowej zapaliły się od pioruna zabudowania włościanina Stasiaka; jednocześnie ten sam piorun uśmiercił kobietę wraz z krową, którą prowadziła ona do obory. Troje dzieci, pozostających podówczas w chałupie spaliło się na popiół. Ratunek był niemożliwy, gdyż wszyscy ludzie znajdowali się na nabożeństwie; kto wie wreszcie, czy i bez tego chciano by nieszczęśliwych ratować, wobec znanego przesądu naszego ludu, że pożaru od pioruna gasić nie należy!...

— **W Pabijanicach** niebawem otworzoną zostanie kancelaryja rejenta hipotecznego.

— **Dywidenda.** Tow. akc. wyrobów pół wełnianych Rudolfa Kindlera w Pabijanicach dało dywidenty za r. z. 14 proc.

— **Paszporty zagraniczne.** Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że niebawem nastąpi wydawanie paszportów zagranicznych mieszkańcom Łodzi w miejscowem biurze policyjnem.

— **Sezon sprzedażny** na towary łódzkie już się rozpoczął. W tych dniach—jak pisze kor. łódzki „Kur. Codz."—przybyło już do Łodzi kilku znaczniejszych kupców z Cesarstwa, którzy dokonali większych tranzakcyj. Oczekiwany jest zjazd liczniejszy. Towarów na składzie fabrykanci łódzcy posiadają sporo; ceny jednak towarów trzymają się norm zeszłorocznych, tembardziej, że niezadługo nastąpi czas wielkiego jarmarku towarowo-przemysłowego w Jarmolińcach, dokąd, według obliczenia komisyjonerów, Łódź w tym roku zamierza posłać wyrobów tkackich za sumę przeszło 3,000,000 rb. Jarmark ten dla przemysłu łódzkiego zawsze bywa bardzo korzystny, głównie dlatego, że sprzedaż idzie za gotówkę.

— **W księgarniach łódzkich** ukazał się w sprzedaży bardzo ozdobnie wydany przez „Spółkę wydawniczą" w Łodzi album p. t. „Królowie Polscy", złożony z czterdziestu wizerunków dawnych królów, według rysunków Matejki.

— **Stacyja elektryczna.** Zdecydowano ostatecznie urządzenie centralnej stacyi elektrycznej w Łodzi, na użytek fabryk oraz dla oświetlenia ulic i rynków miejskich, bez wykupu jednakże obecnie funkcyjonującej gazowni.

— **Droga żelazna** fabryczno-łódzka zawiadomiła odnośne władze administracyjne, że budujący sie obecnie drugi tor oddany zostanie 1 września r.b. do użytku publicznego.

Z dalszych stron.

— **Z Płocka.** „Czy potrzebne jest Towarzystwo rolnicze w Płocku?“ Pod tym tytułem czytamy w „Echu Płockiem i Łomżyńskim“ artykuł p. Jana Tarskiego, który równie dobrze można by zatytułować: „Czy potrzebne jest towarzystwo rolnicze w Piotrkowie, Radomiu, Kielcach“ i t. d. Wkrótce—pisze pan T.—wniesione będzie do władzy podanie obywateli płockich o utworzenie towarzystwa rolniczego; dlatego też rzecz ta podlega obecnie dyskusyi *pro i contra*. Słyszeć się dają różne zdania. Jedni z utęsknieniem oczekują wskrzeszenia instytucyi, która pozostawiła tak świetną tradycyję z przed czterdziestu laty—drudzy zaś z powątpiewaniem kiwają głowami mówiąc: czyż się to u nas uda? czyż zdobędziemy się na coś dodatniego? czyż niedość sekcyi rolnej w Warszawie?

Otóż tym panom, wątpiącym w swe siły, tym kunktatorom rozwoju społecznego, niech wolno mi będzie przypomnieć, że instytucyje publiczne przy ich stwarzaniu, kroją się na wyrost, nietylko dla obecnego pokolenia, ale i dla pokoleń przyszłych. Co nam zdaje się być nieuchwytną jeszcze mrzonką, synowie nasi do codziennych potrzeb zaliczać będą. A my sami czyż nie patrzymy ciągle na żywiołowy prawie rozwój sił miejscowych.

Więc przecie tam, gdzie słowem żywem porozumieć się można, więcej zbliżą się działacz do działacza, współpracownicy z jednej niwy udzielą sobie swych spostrzeżeń. Przecie, gdy każdy fach, każdy cech ma swoje zgromadzenie i gospodę, jedni tylko rolnicy, podstawa bytu krajowego, samopas błądzić muszą.

Powiadają, że mamy sekcyję rolną w Warszawie, tam więc wszystkie lepsze siły odbiegną? A czyż państwo nie wiecie, że każdy niemiec należy do 25 verejnów: politycznych, artystycznych, religijnych, gimnastycznych etc. Pomimo to jeszcze nie zalega w swej zawodowej działalności. Może więc kto chce nadal pogodzić te dwie sprawy: jeździć do Warszawy i do Płocka. Ale czyż sekcyja rolna daje nam to, co dać może miejscowe stowarzyszenie z tak szerokiemi atrybucyjami *), do którego wszyscy rolnicy mogą i powinni należeć, zamiast jakichś kilku czy kilkunastu członków, jeżdżących od czasu do czasu, z uszczerbkiem dla gospodarstwa i kieszeni do Warszawy.

(*) Patrz Ustawą normalną.

Sekcyja rolna, wedle zdań poważnych w kraju rolników, pomimo utworzenia się prowincyjonalnych towarzystw, winna pozostać, jako ich centralny organ, któremu będą przedstawione kwestyje cały kraj obchodzące. Winna też być niejako wyższą instytucyją naukową, mogącą w każdej chwili korzystać z usług specyjalistów, pracowni doświadczalnych, jakich na prowincyi trudno znaleźć, tym sposobem dawać towarzystwom rolniczym naukowe wskazówki.

Jeżeli w Poznańskiem i Galicyi wszyscy włościanie należą do kółek rolniczych, których jest kilkanaście na obszarze równającym się naszej gubernii, to czyż nasza okolica nie będzie podatna, aby z niej zebrać tyle śmietanki umysłowej, ile wystarczy do stworzenia jednego fachowego stowarzyszenia? Niepowodzenie w tej sprawie byłoby to prawdziwe „testimonium paupertatis“ wypisane przez kończące się stulecie dla naszej inteligencyi.

Z drugiej strony przecież na zebraniach naszych nie potrzebujemy odrazu pouczać Europy i wydawać encyklopedyi rolniczej. Śledźmy tylko za postępem rolnictwa w kraju i zagranicą, prowadźmy doświadczenia, zrzeszajmy się do przedsięwzięć ekonomicznych. Wspierajmy się wzajemnie radą, z doświadczenia życiowego płynącą; spoglądajmy razem w przyszłość, a przecie setka oczu zbrojnych w wiedzę teoretyczną i praktyczną, dalej i jaśniej zobaczy, niż samotny rolnik zasklepiony w ciężkiej pracy na odludnym folwarku.

Niestety, minęły czasy patryjarchalnej gospodarki. Szalony wiek pary i elektryczności wciągnął nas pomimo woli na tory wszechświatowej techniki i międzynarodowego handlu. Jesteśmy dziś jak ten okręt miotany falami, który bez zbawczej latarni morskiej, lada chwila o skały rozbić się może. Więc tym światełkiem zbawczym, które zamigocze nad mazowieckimi niwami, może tym drogowskazem w chaosie ścieżek rozlicznych, będzie nam zrzeszenie samowiedzy naszej,ześrodkowane w przyszłem towarzystwie rolniczem“.

— **W Kijowie** p. Jan Owsiński, autor „Nowego systemu rolnictwa“, zorganizował nowe stowarzyszenie, które nazwał „Organizmem ekonomicznym“. Zadaniem tego stowarzyszenia ma być takie połączenie rolnictwa z przemysłem, ażeby przemysł nie gnębił rolnictwa, lecz, przeciwnie, dopomagał mu do rozwoju i przetrzymywania kryzysów naturalnych. „Organizm ekonomiczny“ ma w tym celu zakładać po wsiach przeróżne niewielkie fabryki i warsztaty i dążyć, do tego ażeby stowarzyszone fabryki i warsztaty wyrabiały dla siebie wszystko niezbędne, a więc cukier, szkło, tkaniny i t. p., oraz prowadziły między sobą pewnego rodzaju handel zamienny. Akt notaryjalny nowego stowarzyszenia podpisali pp.: Jan Owsiński, Wacław Sikorski, Józef Janczewski, Ignacy Żuchowski, Cwietkow, Konstanty Langert, Stanisław Skalski, Lucyjan Jurkiewicz i Stanisław Dobrowolski.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „*Ateneum*“ ostatni zeszyt (za m. maj) zawiera: „Schyłek życia i śmierć F. Chopina“ przez F. Hoesicka; „Na szczycie“ (fragment z poematu) p. K. Tetmajera; „Dla milijona“ powieść p. A. Gruszeckiego; „Mickiewicz i Puszkin, jako bajroniści“ p. J. Tretiaka; „Mechanika społeczna“ p. dr. L. Winiarskiego; „Wł. Reymont“ p. M. Krzymuską; „Chemia przy wysokich temperaturach“ p. dr. Z. Yoteyko-Rudnicką; „W obozie rzekomych rozbitków“ p. K. Włostowskiego; Rozbiory i sprawozdania; Nowości naukowe i literackie; Kronika miesięczna.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

W dniu 3 (15) czerwca w m. Łodzi w domu pod № 12 przy ulicy Zakątnej na sprzedaż mebli sprzętów, bilardu, pianina i t. d., od sumy 292 rs. 50 kop.

— 2 (14) lipca w sądzie Zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście przy ul. Ogrodowej. pod № 648 (starym) a teraz 64/60 dd, od sumy 7000 rb.

— 25 czerwca (6 lipca) w sądzie gminnym I okręgu p-tu łaskiego na sprzedaż nieruchomości, położenej w m. Pabijanicach pod № 41, od sumy 150 rs.

— 22 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w osadzie Kłobucko pod № polic. 48, hipot. 51, od sumy 500 rs. 2) w osadzie Mstów, pod № polic. 94, od ssmy, 400 rs. 3) w m. Częstochowie przy ul. Św. Rocha pod № 904. od sumy 1800 rs.

— 3 (15) czerwca w magistracie m. Częstochowy na budowę nowego domu, obory i stodoły w osadzie leśnej Herby, od snmy 4436 rb. in minus.

— 15 (27) czerwca w magistracie m. Zgierza na 3-ch letnią dzierżawę 15 skłepów.

— Tegoż dnia w magistracie m. Będzina na 3-ch letnią konserwacyję 7 studni w m. Będzinie, od sumy 252 rs. in minus.

— Tegoż dnia na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od snmy 654 rs. 16 k.

— 14 (26) czerwca w urzędzie p-tu łaskiego na 3-ch letnie oświetlanie 88 latarń w m. Pabijanicach, od sumy $12^{7}/_{10}$ kop. za jedną latarnię, w ciągu jeonej nocy, in minus.

— Togoż dnia w magistracie m. Zgierza na prawo polowania w ciągu 3-ch lat na gruntach miejskich: w lasach m. Zgierza, od sumy 161 rs. 50 kop. recznie, in plus.

— 9 (21) czerwca w magistnacie m. Piotrkowa na dostawę nowych i reperacyję starych latarń w m. Piotrkowie od sumy 367 rs. 76 kop.

Nowy Rozkład jazdy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (18) Maja 1899 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

do Granicy i Sosnowca	do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 4 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 59 w nocy os.-tow.
5 m. 22 w nocy tow.-os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 36 po poł. osobowy	10 m. 33 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	1 m. 25 po poł. pośpiesz
6 m. 40 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 49 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 14 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
ı1 m. 50 w nocy osobowy	10 m. 55 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

a zamiast zachwytu nad poświęceniem własnem, tylko przerażenie nad swym upadkiem uczuwa? Nagłą przejęty trwogą, wzruszony bardzo, zawołałem:

— Będziesz szczęśliwą! musisz być szczęśliwą, my oboje czuwać nad tem będziemy, przysięgam ci!

Nie przeczuwając myśli, jakie w tej chwili zaprzątały moją głowę, Maryja podniosła oczy i ze zdumieniem spytała:

— Zkądże taki zapał? Co ci się stało Julijuszu?

Czytając na mej twarzy przejmujący niepokój, ostrzeżona niewieścim instynktem, nakazującym nie wszystko badać i nie wszystko usiłować zrozumieć, nie pytała o nic, a tylko z pełnym wdzięczności uśmiechem podając mi rękę szepnęła:

— Dziękuję ci kuzynie, jesteś bardzo dobrym, lecz nie obawiaj się o mnie; żadne niebezpieczeństwo mi nie zagraża, nie myślę was opuszczać. Czy teraz jesteś zadowolony?..

— Jestem uspokojony zupełnie; dziękuję ci!

Głos nadchodzącej Heleny zmusił nas do spojrzenia w jej stronę.

— Czy już dosyć nagadaliście się? Chodźmy się teraz trochę przejść; taki czas śliczny; już dawno nie byliśmy na folwarku, chodźmy tam dzisiaj. O czem to z takim zapałem rozprawialiście?

Rzuciłem na Maryję szybkie spojrzenie, chcąc się dowiedzieć, czy ma zamiar wtajemniczyć kuzynkę w tylko co ukończoną rozprawę, lecz jej poważna i zimna twarzyczka przecząco mi odpowiedziała; nie

żądać czegoś podobnego. Byłoby to zanadto bezwzględne, zanadto cyniczne—byłaby to zbrodnia prawie!

Spojrzałem na Maryję; jej wilgotne i jakby przerażone oczy, powiedziały mi, że w pewnej części odgadywała nurtujące mój umysł myśli. Patrzyłem wciąż na nią i powoli marzenia zaczęły przybierać łagodniejszą formę; a stając się coraz bardziej wyrozumiałym na słabości charakteru ludzkiego wogóle, a swego wszczególności, mówiłem sam do siebie:

— Szalony jestem! Dlaczegóż miałbym tak bardzo walczyć przeciwko prawom natury; nie miałbym siły, my oboje nie mielibyśmy siły stawić im zbyt długiego oporu. Czas wszystko łagodzi: rozpacz uchodzi przed smutkiem, wyrzuty sumienia zamieniają się na skrupuły, potem na wszystko wzrusza się ramionami i robi się w końcu to, do czego serce ciągnie, a wtedy przekonywamy się, że zrobiliśmy dobrze, słuchając samych siebie.

Gdyby ten straszny cios, który sobie wyobrażałem, dotknął mnie w rzeczywistości, po rozpaczy i silnym oporze, doszedłbym w końcu do przekonania, że mi się jakaś cząstka radości w tem życiu jeszcze należy i...

Spojrzałem znów na Maryję, a tym razem wzrok mój musiał wyrażać dużo czułości, gdyż młoda dziewczyna, silnie zarumieniona, powstała szybko, mówiąc:

— Kuzynie, proszę cię, nie myśl więcej o tych strasznych rzeczach, to mię przeraża! Droga nasza Helena jest dzięki Bogu tuż obok nas, prawie zupełnie zdrowa. To prawie zbrodnia przewidywać śmierć tych,

których kochamy. Julijuszu, proszę cię, nie myśl o tem nigdy!

Głos jej był stłumiony; pierś pod wpływem wielkiego wzruszenia podnosiła się i opadała gwałtownie, a ręce, któremi dla pokrycia zmieszania przerzucała serwetki leżące na stole, silnie drżały.

— Masz słuszność Maryjo — szepnąłem. — Mówić w ten sposób, jest to wyzywać przeznaczenie. Był to brzydki sen, który się już nie powtórzy więcej.

— O tak, to dobrze! — odparła swobodniej oddychając.—A teraz idź zobacz, co robi Helena, przyrzekła przyjść tutaj do nas, lecz jakoś opóźnia się zbytecznie.

4 Lipca.

Dzisiaj wszyscy jesteśmy w doskonałym humorze, a przyczyną tego jest projekt, jaki powzięliśmy przy śniadaniu. Nie wiem już z jakiego powodu zaczęliśmy mówić o morskich kąpielach i ja zawołałem nagle:

— A gdybyśmy tak pojechali do Bretanii, lub Normandyi, spędzić kilka miesięcy nad brzegiem morza?

— Bardzobym tego pragnęła—odpowiedziała zupełnie już teraz zdrowa Helena, a Maryja z radości zaczęła klaskać jak dziecko w dłonie.

Postanowiono, jeżli nic nadzwyczajnego nie stanie na przeszkodzie, że za osiem dni wyruszamy. Napisałem natychmiast do mojego kolegi, mieszkającego w Saint-Nazaire z prośbą, o wynajęcie dla mnie wiejskiego domku, nad brzegiem morza. Obie panie przenosiły takie ustronne zacisze, nad gwarliwe wille koło Kasyna; nie lubiły zgiełku i wystawnych tualet i nie

pełni wdzięku, z odkrytą szyją, powabnie z wyciętego stanika wyglądającą, z okrągłemi ramionami, wzbudzało we mnie dziwne uczucie.

Nie wiem, czy domyślała się tego, czy może nawet uradowaną była, że przed tak zachwyconym mężczyzną roztacza swoje powaby, lub też uważała nas poprostu za dwoje rozbawionych dzieciaków, zadowolonych ze zrucenia krępującego ubrania? Nie wiem, czy moje uwielbienie przeczuła i odgadła, czy wiedziała że gdy podczas długich przechadzek opiera gołe ramię na mej ręce, wstrząsają mną dreszcze i że słowa banalne jakie wtedy wymawiam, służą tylko do zagłuszenia wyrzutów, jakie sobie czynię i do pokrycia nieprawych myśli? Lecz Maryjo! niewinne dziecię, bądź spokojną! Nie pozwolę nigdy byś się domyśliła pragnień, jakie mnie nachodzą, ani poznała błysków namiętności, które zaciemniają moje niebo i mnie samego zaczynają trwożyć. Przejdziesz przez życie niewinna i szczęśliwa. Ja sam, droga przyjaciółko, będę czuwał nad tobą, a przed nikczemną naturą moją bronić cię będzie najlepiej nieświadomość twoja i zaufanie mej żony, kochającej cię, jak własną siostrę.

27 Lipca.

I to wszystko napisałem wczoraj! Co za szaleństwo! O słabości ludzkiego rozumu, zasad, honoru i dobrych zamiarów! I czegóż było potrzeba, by to wszystko upadło, rozproszyło się, jak zeschłe liście w jesieni? Jednego wypadku, jednego maleńkiego nic! Dziś, tak samo jak wczoraj, oboje w ubraniach rybaków wyszliśmy nad morze. Maryja szła naprzód,

chcąc zatem wdawać się w szczegóły, odrzekłem swobodnie:

— Mówiliśmy o wszystkiem i o niczem, jak się to często zdarza.

Powstałem z ławki; Maryja uczyniła toż samo i widziałem dobrze, że nie wzięła mi za złe tego maleńkiego kłamstwa. Helena nie będąc ani podejrzliwą, ani ciekawą, nie pytała o nic więcej.

— A zatem, dalej w drogę!—zawołała wesoło.

20 Czerwca.

Ileż godzin pełnych niepokoju musieliśmy przeżyć! Ani przeczuwałem owego ranka, gdy tak wesoło wybieraliśmy się na spacer, że w dwa dni później, będziemy mieli chorą w domu. Czy to było porażenie słoneczne, czy gorączka nerwowa, nie wiem zupełnie i zdaje się, że nasz stary doktór nie wiele jest mądrzejszym odemnie. Cała choroba trwała zaledwie tydzień, lecz jakże te osiem dni długiemi nam się wydawały! Dziś już niebezpieczeństwo minęło i kochana rekonwalescentka do dawnych sił powraca. Maryja czuwała nad nią tkliwie i umiała zawsze łagodzić moją rozpacz i zniechęcenie. Od łoża Heleny przychodziła mię pocieszać, podczas obiadu wynajdywała rozmowy, odrywające przygnębiony mój umysł od smutnego przedmiotu, była słowem nieocenioną. Nocami czuwaliśmy, zmieniając się ciągle, a wieczory przeciągaliśmy długo w noc, siedząc i rozmawiając w biblijotece, podczas gdy panna służąca zastępowała nas przy chorej. Poczciwa, kochana Maryja! Dzięki Bogu wszystko, zakończyło się szczęśliwie i dziś oddycham swobodnie!

25 Czerwca.

Stanowczo udręczenia ostatnich dni zanadto mnie zdenerwowały; jestem cały pod wrażeniem rozmowy, jaką wczoraj prowadziłem z Maryją. Gdy raz jeszcze dziękowałem jej za starania, jakiemi nas oboje otaczała, i gdy w gorących słowach mą wdzięczność wyrażałem, odparła:

— Doprawdy, nie masz mi za co dziękować kuzynie. Kocham Helenę jak matkę i jak siostrę zarazem; gdybym ją straciła, cóżby się ze mną stało?

Chciałem odpowiedzieć: zostałabyś tutaj, ze mną! Lecz nim usta zdołały wymówić to zdanie, z szybkością właściwą wyobraźni przedstawiłem sobie tę chwilę, w której pozbawiony Heleny, musiałbym i Maryję utracić; gdyż po oddaniu ziemi zwłok mej obecnej towarzyszki życia, musiałbym powiedzieć do Maryi:

— Idź, opuść ten dom! Nie ma już dla ciebie miejsca pod tym dachem, który tak długo był twoim własnym. Jesteśmy zanadto młodzi, będziemy zanadto samotni i świat potępiłby nas, kto wie, czy nie bez słuszności. Czyż miałbym prawo zatrzymywać cię tutaj, wbrew ubliżającym posądzeniom, po to może tylko, by po kilkunastu miesiącach zakrwawić sobie po raz drugi serce, słysząc od ciebie wyznanie: „Spotkałam człowieka, który mię kocha, chcę być jego żoną, żegnam cię!" A gdyby się to nie stało, gdybyś została dłużej, czyż podejrzliwe spojrzenia gawiedzi, nie uznały by nas winnymi? A gdybym nawet chciał cię nazwać żoną, czy zgodziłabyś się zająć miejsce tej, która cię tak kochała? Nie, z pewnością nie! i ja sam nie śmiałbym

chciały się stosować do modnego świata. My wieśniacy jesteśmy zawsze trochę dzikimi; lepiej nam z rybakamii i naturą, niż w opiętym fraku i dystyngowanej su kn z trenem.

15 Lipca.

Jesteśmy już na miejscu. Zajęliśmy domek, wygodnie, aczkolwiek skromnie umeblowany, a choć nie ma on wspaniałego wyglądu, wolę go niż pałacyki z wieżyczkami, niby gniazdami ptasiemi do swych boków poprzyczepianemi i pagodami chińskiemi w dodatku. Ogród duży, zakrzewiony i zaniedbany trochę, dzikiemi pozarastany chwastami, z alejami, służy nam do wieczornej przechadzki. Lekko pochylonemi tarasami zejść można do drożyny wijącej się między nadbrzeżnemi skałami, od których oddziela nas tylko gruby mur, w wielu miejscach popękany, a będący podatnym gruntem dla czepiającego się wszędzie janowcu. U stóp zębatych skał, morze rozpościera swe wody, odsłaniając przy odpływie piaszczyste pola, najeżone jakby zaczarowanemi olbrzymami skalistych odłamów, ustrojonych porostami morskiemi i warkoczami zieleni. W rozpadlinach pełnych wody, drzemią krewetki; w szparach ukrywają się wielkie raki morskie, czatujące na zdobycz; a boki skał ubrane są całemi secinami jadalnych skorupiaków, poprzyczepianych do morskich porostów. Piaszczyste wybrzeże sięga daleko, lecz swą monotonnością nie może znudzić widza, ponieważ skały nadbrzeżne wężykowatą liniją rozrucone, zatrzymują spojrzenie i za każdym odłamem inny odsłaniając widok, zdają się coraz to nowe odkrywać krajobrazy.

Helena i Maryja od pierwszego zaraz dnia niezmordowanie towarzyszyły mi wszędzie; nie opuszczały mnie nawet wtedy, gdy uzbrojony w długi kij, z bosemi nogami wchodziłem w wilgotny piasek, by łapać krewetki, zbierać ślimaki i obrzydliwe kraby z ich kryjówek wystraszać.

Wczoraj dopiero po raz pierwszy przywdziały strój kąpielowy i weszły ze mną w wodę. Noszą krótkie spódniczki, sandałki, a ramiona i łydki mają obnażone zupełnie. Śmieją się jak szalone, a apetyt mają wyborny! Stół ustawiliśmy w ogrodzie, pod drzewami, a zajadając śniadanie, patrzymy na wielki ocean, posuwający się w blaskach słońca do ataku, z majestatycznemi falami bałwanów i rozpryskującej się na wszystkie strony białej piany.

20 Lipca.

Wczoraj po południu, korzystając z odpływu morza, popłynęliśmy, ja i Maryja, ku ulubionym naszym sinym skałom.

Maryja miała na sobie kostium rybacki, a widząc ją tak przeobrażoną, nie mogłem powstrzymać żartobliwego uśmiechu na ustach.

— Proszę się nie wyśmiewać ze mnie! — powtarzała co chwila, udając obrażoną.

Nie myślałem wcale z niej się naśmiewać, tylko to przebranie bawiło mnie, a może i olśniewało troszkę. W każdym razie to, że ta młoda dziewczyna, spowinięta dotąd w poważne suknie, zaledwie form kobiecych domyślać się pozwalające, u której widywałem odkryte twarz i ręce jedynie, dziś ukazywała mi się w całej